



INDIAŃSKIE LATO

Plan stoisk i program - w środku



GAZETA BISKUPIŃSKA

NR 71 ROK VIII 24 WRZEŚNIA 2003 ISSN 1427-0676 ZA DARMO



ŻYCIE CODZIENNE INDIAN Z WIELKICH RÓWNIN

Życie codzienne w indiańskim obozie na Wielkich Równinach warunkowały pory roku. Wiosna, lato i wczesna jesień były okresem polowań na bizona i przygotowywania zapasów na zimę. Takie działania wymuszały konieczność częstego przenoszenia obozu w ślad za stadami tych zwierząt.

Wiosną rozpoczynał się sezon polowań. Mężczyźni tropili zwierzęta, kobiety wyprawiały skóry bizonów na pokrycia tipi, zaś skóry jeleni na stroje i torby. Z surowych skór wykonywały tzw. *parfleche*, w których przechowywano zapasy mięsa na zimę lub pióra czy pióropusze, aby zapobiec ich niszczeniu podczas częstych przeprowadzek. Ponadto kobiety zajmowały się ozdabianiem strojów, używając do tego mickich, elastycznych ścięgien jako nici i farbowanych naturalnymi pigmentami kołców jeżozwierza oraz kupowanych od białych handlarzy różnokolorowych koralików. Mięso upolowanych zwierząt kobiety kroili na cienkie plasterki i wieszaly na specjalnych suszarkach. Po wysuszeniu Indianki ucierały je na proszek i mieszały z bizonim tłuszczem i jagodami. Tak powstawał pemikan, podstawa zimowych zapasów. Można go było przechowywać nawet kilka miesięcy.

Latем odbywało się większość uroczystości: śluby, tańce i jedna z najważniejszych ceremonii obchodzonych przez ludność Wielkich Równin - Taniec Słotca, podczas którego uczestnicy zadawali sobie cierpienia. W ten sposób dziękowali Stwórcy za otrzymane łaski lub prosili o pomoc.

Zimą Indianie mieszkali w tzw. obozach zimowych, nie przemieszczali się i z rzadka udawali się na polowania. Bardzo niskie temperatury powodowały zgony wśród małych dzieci. To był najtrudniejszy okres dla rodzin. Skórzane tipi wraz z tzw. "wew-

netrzną ścianką" i palone wewnątrz ognisko nie chroniły dostatecznie przed przenikającym do szpiku kości zimnem. Temperatury spadały często do minus 40 stopni Celsjusza. Pozostawało wówczas siedzieć w tipi, okrywać się ciepłymi, pokrytymi gęstym futrem, bizonimi skórami i przyrządzać pożywcze rosoly z bizoniego tłuszczu ze sproszkowanym mięsem i jagodami.

Rodzina w kulturze Indian Wielkich Równin była wartością najważniejszą i szczególnie chronioną. Dlatego narodzin dzieci były bardzo ważnym momentem. Uciętą i zasuszoną pępownię umieszczano we wnętrzu skórzanego pojemnika, szytego na kształt żółwika lub jaszczurki. Amulet ten miał zapewnić dziecku zdrowie i długie życie i powodować, aby nie było zbyt ciekawskie. Wkrótce po urodzeniu nadawano dzieciom imiona. Dziewczynki zwykle miały jedno imię, które nie ulegało zmianie nawet po ślubie. Chłopcy mieli kilka różnych imion, które zmieniały się w ciągu ich życia, często z powodu zasług wojennych lub jakichś istotnych zdarzeń w ich życiu. Pierwszy rok życia dziecko spędzało w specjalnym nosidełku, które matka miała zawsze obok siebie. Podczas codziennych prac matka wieszala je na drzewie, a wiatr kołysząc gałęziami usypiał niemowlę.

Każdy z członków miał ściśle określone obowiązki. Mężczyźni zajmowali się głównie polowaniem i zobowiązani byli do zapewnienia wiosce bezpieczeństwa. Ko-

biety opiekowały się dziećmi i gospodarstwem. Starsze dziewczynki pomagały matce w codziennych obowiązkach i uczyły się rękodzieła, natomiast chłopcy przygotowywani byli do trudnej sztuki polowań. Już w wieku 13-14 lat wyruszali na swoje pierwsze wyprawy myśliwskie.

Starsi chłopcy w wieku 17-18 lat mogli już samodzielnie polować. W tym czasie podejmowali starania o rękę ukochanej dziewczyny. Musieli udowodnić, że będą potrafili utrzymać rodzinę. W tym celu przynosili z polowania łupy, przeznaczone specjalnie dla rodziny przyszłej żony. Dowodem odwagi były wyprawy do wrogich plemion w celu zdobycia koni, które następnie ofiarowywane były w prezencie przyszłemu teściom. Aby okazać uczucie wybrance siadywali w pobliżu tipi i grali wymyślone specjalnie dla niej melodie na miłosnym flecie.

Często zdarzało się, że wojownicy mieli po kilka żon. Jedną z przyczyn było to, że mężczyźni ginęli podczas wypraw wojennych i polowań. Kobieta, która traciła męża, pozbawiona była tym samym środków do życia. Niejednokrotnie były wówczas poślubiane przez innego mężczyznę posiadającego już żonę. Jako głowa rodziny mężczyzna był odpowiedzialny za zapewnienie pożywienia swojej rodzinie. Wojownicy, którzy byli szczególnie dobrymi myśliwymi nie rzadko dzielili się zdobytym mięsem z mniej zaradnymi członkami plemienia. Mię-

so i skóry bizona były gwarancją dostatecznego życia. Liczba upolowanych zwierząt stanowiła o bogactwie rodziny. Bizonie skóry były wykorzystywane jako materiał na tipi i ciepłe okrycia na zimę. Polowano również na jelenie wapiti, antylopy, bobry i igłozwierze. Z jelenich skór szyto stroje, torby, kołczany, itp. Z igłozwierza wyciągano kołce, którymi po pofarbowaniu przepięknie ozdabiano elementy strojów.

Indianie byli uznawani przez białych za prymitywnych dzikusów. Uważano, że nie dbają o higienę. Nic bardziej błędnego, Indianie, zamieszkujący pobliza rzek chętnie się w nich kąpali nawet zimą. Inną formą zażywania kąpeli i oczyszczania była ceremonia tzw. szafasu pary, poprzedzana kilkudniowym postem. Szafas pary był kopulastą konstrukcją z cienkich wierzbowych gałęzek, szczelnie pokrytą skórą i kocami. Na zewnątrz rozpalano ognisko, w którym rozgrzewano do czerwoności kamienie, umieszczone następnie wewnątrz konstrukcji. Zgromadzeni wewnątrz szafasu uczestnicy, polewali gorące kamienie wodą, co powodowało wydzielanie się pary wodnej. Po seansie trwającym około dwóch godzin, ciała Indian były oczyszczone z wszelkich toksyn. Szafas pary mógł być ceremonią i wówczas modlono się w nim za pomyślność rodziny i całego plemienia.

Nicodłącznym elementem życia codziennego Indian były międzyplemienne walki. Waleczono o tereny

myśliwskie lub po prostu o prestiż plemienia. Im więcej zwycięstw i uderzeń zaliczonych na przeciwniku, tym większa chwała dla całego narodu. Najczęściej używaną bronią były kamienne lub drewniane toporki oraz łuki, a wraz z pojawieniem się białego człowieka broń palna i metalowe tomahawki. Zdarzało się, że w starciach ginęli ludzie. Zwłoki wojowników były przewożone do obozu, gdzie odbywała się ceremonia pochówku. Ciała zmarłych, ubrane w uroczyste stroje, umieszczano na specjalnych konstrukcjach wysoko nad ziemią, zabezpieczając je w ten sposób przed dostępem dzikich zwierząt. Obok zwłok wieszano tarczę wojownika i jego broń. Niejednokrotnie zabijano ulubionego konia zmarłego i wieszano jego głowę i ogon na platformie pogrzebowej wierzając, że wszystkie zgromadzone przedmioty będą towarzyszyły mu w innym świecie.

Życie codzienne Indian na Wielkich Równinach nie było łatwe, jednak towarzyszyła im zawsze świadomość, że są wolnym, suwerennym narodem. Choć ich życie wydaje nam się kolorowe i beztrudne w rzeczywistości było ciężkie i bardzo niepewne. Wystarczyła jedna ostrzejsza zima, aby pochłonięć życie wielu członków plemienia, zbierając szczególnie żniwo wśród dzieci. Była to swoista, naturalna selekcja. Przetrzymali tylko najsilniejsi. Właśnie dlatego potrafili cieszyć się każdą chwilą życia.

ANNA I ALEKSANDER
DANYLUKOWIE

Na okładce: za barierką kłębi się tłum odwiedzających, a wykonawcy: Algimantas Kenasminas z żoną Aelitą Kensminiene i synem Taurasem - spokojnie robią to, co do nich należy.
fot. Błyszczące Czoło

Gazeta Biskupińska. Adres redakcji: Biskupin, półwysp, tel. (052) 302.54.69; Wydawca: Wydawnictwo Dominika Księskiego "Wulkan", Puhki, pismo lokalne, Żnin, pl. Wolności 7; Redaktor naczelny: Dominik Księski - Milczący Głaz; Aniol Stróż: Rokszana Chowaniec - Czarna Róża. Reporterzy: Sara Matuszewska - Pogodna Witwiorka, Agnieszka Ches - Biała Turnia, Ala Dużyk - Wierna Rzeka, Maciej Urbanowski - Błyszczące Czoło, Jacek Mielczarewicz - Bystrze Oko. Skład i lamowanie: Ewa Pawlicka - Cichy Potok; Korekta: Zbigniew Meller - Szalony Orzeł. Opracowanie graficzne: Leszek Malak - Pewna Ręka.

Zespół Huu-Ska Luta

Zachwycający tancerze

Huu-Ska Luta jest toruńską grupą miłośników kultury, filozofii i historii Indian Ameryki Północnej. Skupia ludzi, którzy podzielają wspólne zainteresowania, a także poglądy. Ich prezentacje indiańskich tańców oglądamy w Biskupinie codziennie.

Obecnie w skład grupy wchodzi: Darek, Ania, Magda i Paweł Lipeccy, Mateusz Burek, Marcin "Zaic" Król, Artur, Sylwia i Mikołaj Zieliński, Paweł i Gosia Hinc, Czarek Brzeziński, Krzysztof Dziarnowski oraz kilka osób, luźno współpracujących i występujących pod wspólnym szyldem. Zespół funkcjonuje już od sześciu lat. O jego powstaniu Paweł Hinc mówi następująco: - Historia Indian zajmowała nas od bardzo dawna. Oczywiście nie znałiśmy się od zawsze, ale wszyscy pochodzimy z tego samego miasta - Torunia. Poznaliśmy się w różnych miejscach i w różnym czasie, a wspólne zainteresowania przyciągnęły nas do siebie. Po kilku latach wspólnej znajomości postanowiliśmy podzielić się naszymi zainteresowaniami z innymi i zorganizowaliśmy spotkanie z kulturą Indian Ameryki Północnej, pod nazwą "Szanujmy Matkę Ziemię". Działo się to we wrześniu 1998 roku. W toruńskim ogrodzie zoobotanicznym zbudowaliśmy mini-wioskę indiańską, zaprosiliśmy tancerzy oraz wystawców rękodzieła. Impreza ta spotkała się z bardzo pozytywnym odzewem i... zaoiwoowała powstaniem Huu-Ska Luta.

Nazwa zespołu Huu-Ska Luta, którego tańce można oglądać codziennie na tegorocznym Festynie Archeologicznym, oznacza w języku Indian Lakota czerwone leginsy (nazwę wymyślił Mateusz). W momencie powstania zespołu w całym Toruniu nie można było kupić flausza w innym kolorze, niż czerwony, a z flausza właśnie członkowie grupy szyli sobie leginsy. Tak więc wszyscy zadebutowali w jednakowych nogawkach. Później pojawiły się nowe stroje i liczne występy. Tańczyliśmy i bawiliśmy się w różnych miejscach w Polsce, zarówno z dziećmi jak i z dorosłymi. Nabieraliśmy doświadczenia, stworzyliśmy pierwsze ramy naszych spotkań, tzn. pokazy tańców tradycyjnych, gry i zabawy, prelekcje, pokazy rękodzieła. Zaczęliśmy również współpracować z innymi grupami, poznawaliśmy ciekawych ludzi, rozszerzyliśmy nasz repertuar tańców. Cały czas poszukiwaliśmy czegoś więcej, czegoś, co jeszcze bardziej przybliżałoby tę wspaniałą kulturę i podniosło atrakcyjność naszych przedstawień. Indianie przecież to nie tylko pióropusze, płacki

pieczone na kamieniu, strzelanie z łuku itp. Indianie mają swoją kulturę do dzisiejszego dnia i są z niej bardzo dumni. Organizują swoje wielkie święta, szcząc się zarazem wielkim dziedzictwem swojej kultury - wspomina Paweł Hinc.

Polskie pow-wow, gdyż o nim marzono, w końcu odbyło się m.in. za sprawą grupy Huu-Ska Luta. Zostało ono zorganizowane jesienią zeszłego roku w Katowicach, do czego przyczynili się zwłaszcza Marcin Król (prekursor toruńskiego pow-wow) i Bogdan Płonka z Maka Sapy. Drugie spotkanie miało miejsce w Toruniu, a trzecie w Uniejowie, w sierpniu br. W organizację tych i innych imprez, a także propagowania kultury Indian Ameryki Północnej duży wkład wniósł też Dżyzław Wszółek Ranorec. Warto dodać także, że w sierpniu 2001 r. członkowie zespołu Huu-Ska Luta wzięli udział w nagraniu filmu o Sat Okh'i. Odbyło się to w Wymysłowie koło Tucholi, w posiadłości państwa Kłodzińskich, czyli w miejscu nieprzypadkowym, gdyż tam właśnie mieści się jedyne w Polsce Muzeum Indiańskie im. Sat Okh'i.

- Od trzech lat tańczymy tańce pow-wow, prezentując przy tym współczesny obraz kultury indiańskiej. Indianizm stał się naszym sposobem na życie, stylem życia, który kulturowymy w kręgu rodzinnym. Cieszymy się, że zostaliśmy wytypowani do udziału w Festynie Indian Summer, a także z faktu, iż możemy wśród obecnych tu ludzi propagować tę kulturę. Panuje tu fajny klimat, a poza tym my lubimy to, co robimy! Cześć z nas zrezygnowała z pracy zawodowej, abyśmy mieli więcej czasu na działanie w ramach zespołu. Jeździ- my do wielu miejsc, w całym

kraju. Są to przede wszystkim spotkania i pokazy w szkołach, domach kultury, a także różnego rodzaju imprezy integracyjne, o zasięgu masowym. Nie omijamy również imprez charytatywnych. Dążymy do tego, aby popularyzować pow-wow nie tylko w polskim środowisku indiańskim. Zależy nam na stworzeniu stałego kalendarza spotkań pow-wow w kraju. Atmosfera na tego rodzaju spotkaniach ma charakter rodzinny, integracyjny i pragniemy, aby inni mogli ją poczuć - dodaje Dariusz Lipecki.

WIERNA RZĘKA



Huu-Ska Luta. Od lewej stoją: Artur Zieliński, Darek Lipecki, Ania Lipecka, Magda Lipecka, Ewa "Diabeł" Gliniecka, Marcin "Zaic" Król, Paweł Lipecki, Mateusz Burek, na dole od lewej: Małgorzata Hinc, Sylwia Zielińska, Karina Stachowiak. fot. Błyszczące Czoło

Indianie z Wilna

Odwiedzając wioskę indiańską warto zatrzymać się przy namiocie usytuowanym najbliżej wyjścia. Rezydują w nim Indianie rodem z Litwy.

Algimantas Kemsminas z żoną Aclita Kemsminienė i synem Taurasem przyjechali z Wilna. Algimantas (indiańskie imię Crazy Fox) na codzień jest rzeźbiarzem, a ponadto jest nauczycielem rysunku w szkole. Jego żona pracuje w Instytucie Literatury i Folkloru przy Akademii Nauk w Wilnie.

Tradycje Indian kulturywuje cała rodzina od dziesięciu lat. Wszystko zaczęło się od czytania książek o tematyce indiańskiej. Jak mówi Crazy Fox, kultura Indian ma swoje korze-

nie i jest nierozdzielnie związana z przyrodą - ziemią, powietrzem, wodą. W dzisiejszych czasach jedynym sposobem powrotu do tych korzeni jest mieszkanie w zbudowanym przez siebie tipi usytuowanym w lesie. Mieszkają tak bez niemal całkowitego kontaktu z cywilizacją.

Raz do roku rodzina Crazy Foxa robi wypad na łono natury. Przez miesiąc lub dwa mieszkają w zbudowanym przez siebie tipi usytuowanym w lesie. Mieszkają tak bez niemal całkowitego kontaktu z cywilizacją.

Na Litwie nie ma zbyt wielu ludzi pasjonujących się kulturą Indian. Nie ma żadnej ofi-

cialnej organizacji, w której zrzeszeni byłiby "litewscy Indianie". W całym kraju działa na własną rękę od 15 do 20 osób.

Algimantas z rodziną stara się wyjeżdżać na imprezy związane z tematyką indiańską. W tym roku byli na takowej w Petersburgu. Odwiedzili również Festiwal Wikingów, który corocznie odbywa się w Wolinie.

Na Festynie w Biskupinie rodzina z Wilna zajmując się między innymi wyprawianiem skórek i rzeźbieniem w kościach. BEYSZCZĄCE CZOŁO

Indiańskie instrumenty

Bębny, grzechotki i flety

...kie są instrumenty indiańskie, z czego jak się je wykonuje - opowiedział nam Bogdan Płonka, jeden z członków zespołu Maka Sapa.

Najważniejszym instrumentem dla indiańskich muzyków jest bęben, gdyż cała muzyka opiera się na jego rytmie. Jest to rytm prosty, zerywany akcentami. Indianie nigdy nie grają na tym instrumencie rekoma, tak jak się robi na przykład na kontynencie afrykańskim, używają zawsze pałki. Bębny są okrągłe, dzielą się na cztery grupy: ręczne, dwustronne, duże oraz wodne. Pierwszy rodzaj przeznaczony jest do indywidualnego grania: bęben trzyma się w jednej ręce i za pomocą drugiej uderza w niego pałką wydobywając dźwięk. Podczas Pow-Wow wykorzystywany jest głównie do tańców round-dance.

Bęben duży stawiany jest na ziemi, gra na nim grupa muzyków, którzy siedzą dookoła i uderzają w ten równocześnie. Niekiedy może być to nawet kilkanaście osób. Bęben ten wykonywany jest ze skóry jelenia lub skóry cieleczej.

Ostatni rodzaj - bęben wodny - zrobiony jest z małej beczki przykrytej skórą. Napełniano ją wodą i w zależności od jej ilości zmieniało się brzmienie instrumentu.

Dawniej używali go leśni Indianie, obecnie można go usłyszeć podczas ceremonii pejoekich, czyli ceremonii Native American Church.

Bęben duży jest szczególnie ważny podczas uroczystości jako wyznacznik centrum wydarzeń. Wśród Indian Lakota jest on utożsamiany z samym Stworzycielem, dlatego podczas ceremonii znajduje się w środku, stanowiąc pierwszy krąg - centrum ceremonii. Drugi krąg zwany "ho wicasa" to ustawieni dookoła mężczyźni pieśniarze. Za nimi stoją kobiety, czyli trzeci krąg - "wi cagłata". Spiewają one o oktawę wyżej od mężczyzn. Za nimi znajduje się ostatni, czwarty krąg - "oyate" - naród, czyli wszyscy zgromadzeni biorący udział w uroczystości.

Liczną grupę instrumentów indiańskich stanowią grzechotki. Do wykonania ich stosuje się tykwy napełniane drobnymi kamyczkami. Najczęściej posługiwano się nimi aby akompaniować tancerzom. Specjalne grzechotki wykonywano również ze skorupy żółwia lub ze skóry, ale ten rodzaj był używany raczej przez szamanów, niż przez muzyków.

Indianie komponowali także pieśni miłosne, które wykonywali dla swoich wybranek na fletach. Dźwięk tego instrumentu jest w kulturze indiańskiej porównywany do szumu wiatru pośród drzew. Materiał najlepiej nadający się do wykonania fletu i najbardziej ceniony to drewno z czerwonego cedru. Niektóre flety są zdobione drobnymi rzeźbionymi elementami o kształtach zwierząt lub inkrustowane metalem i mają dużą wartość nie tylko jako instrumenty, ale także jako piękne przedmioty.

Instrument można wykonać samemu dla siebie, ale lepiej jeśli wykonany jest przez osobę, która się w tym specjalizuje. Zajmujący się wytworzeniem instrumentów Indianie, posiadają nie tylko konieczne doświadczenie, ale wiedzą też jak się modlić i jakie pieśni śpiewać podczas pracy, aby instrument miał dużą moc.

BIAŁA TURNIA



Bogdan Płonka grający na indiańskim flecie

fol. Biała Turnia

Nie mylmy pojęć

Tipi a wigwam

Zapewne nie każdy z nas wie, że stosowanie wymienionych dwóch nazw: tipi i wigwam, nie jest do końca poprawne. Rzeczywiście oba rodzaje "domu" były zamieszkiwane przez Indian, ale różniły się one między sobą konstrukcją, materiałem, z którego były wykonane, a także tym, że były one charakterystyczne dla poszczególnych plemion.

Tipi było domem Indian zamieszkujących Wielkie Równiny, a zatem plemion koczowniczych, takich jak Lakota, Czarne Stopy czy Cheyeni. Konstrukcja tipi była ruchoma, co znaczy, że łatwo było je złożyć, a w razie potrzeby przenieść w inne miejsce. Pierwotnie szkielet tipi stawiany był z pali drewnianych, zazwyczaj sosnowych. Szkielet okrywany był wypra-



wionymi skórami bizonów. Obecnie skóry zastępuje się płótnem. Wigwam charakteryzował się konstrukcją stałą. Jego żerdzie wkopane były w ziemię. Wchodząc do środka, schodziło się niejako w dół. Dzięki temu zagłębieniu w wigwamie było ciepło. Był mniejszy od tipi i stawiany przez plemiona Ameryki północno-wschodniej, prowadzących osiadły tryb życia, w pobliżu lasów, które były doskonałym terenem do polowań. Przykładem takiego plemienia jest Ojibway.

Wigwamy zbudowane były z gałęzi, pokryte kora, najczęściej z wizu. Kształtem zbliżone do tipi. W razie potrzeby, kiedy plemię musiało przenieść się w inne strony, wigwamy były opuszczane, pozostawiane w miejscu, w którym były wzniesione.

Wigwamy zbudowane były z gałęzi, pokryte kora, najczęściej z wizu. Kształtem zbliżone do tipi. W razie potrzeby, kiedy plemię musiało przenieść się w inne strony, wigwamy były opuszczane, pozostawiane w miejscu, w którym były wzniesione.



Wieje wiatr, liście z drzew spadają, a popularność kąpiel w balii nie słabnie
fol. Miłczący Głaz

na podstawie rozmowy z MARCINEM "ZAIC" KRÓLEM napisał: BŁYSZCZĄCE CZOŁO

Fajka pokoju, amulety, Indianie

Obalmy te stereotypy

Po zdarciu, niczym z cebuli, kolejnych warstw komercji i zabawy, na Festynie pozostają nie tylko efektowne stroje, piękne ozdoby, czy oryginalne tipi, lecz ludzie, którzy wierzą w określony porządek świata.

Według Yegman i Marka Kabata, duchem Indian, trudno jest przekazać to, co jest sensem ich życia, w krótkiej rozmowie. Każda relacja, bez dłuższego uczestnictwa piszącego, staje się płytka, oscylująca jedynie wokół zewnętrznej warstwy, otoczka. Sądzę jednak, że mimo to warto pokazać choć kilka elementów tej pełnej duchowości kultury, odwołującej się do pierwotnych instynktów.

Yegman - tancerka w czerwonej sukni, z piórem kruka we włosach, urodzona pod znakiem Kruka, z klanu Motyla. Trudno słowami funkcjonującymi we współczesnej kulturze europejskiej, ująć ideę kruka. To w pewnym sensie duch opiekuńczy, towarzyszący znak (niczym w horoskopie), symbol duchowej bliskości itp. Osoby te porozumiewają się pomiędzy sobą bez słów, czując tzw. pokrewieństwo dusz. Oczywiście są też inne klany, np. Czerwony Jastrząb, Saraa, Bóbr, Wydra, Śnieżna Gęś, czy Jeleń. Ludzie spod znaku Tunder Bird - Czerwony Jastrząb są silni, charyzmatyczni i nie poddają się. Yegman nie podoba się przy tym termin Indianie, gdyż wg niej ludzi tych powinno się raczej nazywać pierwszymi mieszkańcami, autochtonami lub natives. Obala ono przy tym jeszcze więcej przejawów stereotypowego myślenia, utrwalonego głównie poprzez filmy:

- Nic istnieje tzw. fajka pokoju, to nie logiczne. Owszem pali się fajki, lecz to wyraz pozytywnych interakcji, a także wyraz przeniesienia energii. Dzięki paleniu tytoniu następuje obieg



Yegman, która przekazała informacje do niniejszego tekstu

fol. Wierna Rzeko

powietrza, które rozprzestrzenia się roznosząc strumienie energetyczne. Tę pozytywną energię można odebrać nawet na znaczną odległość.

- Nie ma pojęcia grzechu, czy złych mocy, lecz są złe duchy. Jeżeli zdarzy się ludziom coś nieciekawego, są w nieodbornym stanie psychicznym - wtedy nie potrafią obronić się przed złymi duchami. Duchy przejmują władzę nad człowiekiem. W szczególnie groźnych przypadkach urządza się ceremonię INIPI, czyli tzw. "szalas potu".

- Amuletów jako takich nigdy nie robiono. Między innymi pióra poszczególnych ptaków stanowiły ochronę; np. czapla jest bardzo opiekuńczym rodzicem, więc dzieci obdarowywano jej piórami. Orzeł lata blisko Stwórcy, więc jego pióra używane są do modlitwy! Ciekawa funkcję spełniały na przykład łapacze snów. Z nimi wiąże

się legenda. Stara kobieta (starsi ludzie byli otoczeni czcią) wyszła do lasu, gdzie zobaczyła porwaną pajączkę. Niewiele myśląc, zaczęła prażyć i naprawiała ją. W nagrodę pająki nauczyły ją tkąć sieć na kółeczku i tworzyć łapacze snów. Łapacze owe wieszano nad wejściem do tipi (ustawionego przodem na wschód, znaczenie również praktyczne). Pierwsze promienie słońca wypalały osadzone na niciach złe sny, z kolei dobre przechodziły przez dziurki ulatując do Wszczęświata, łącząc się i powracając ponownie do śpiących. Absolutnie nie można jednak łączyć dzwoneczków z feng shui z łapaczami snów, gdyż to symbole odmiennych wierzeń, które mają ze sobą tyle wspólnego, co ogień i woda.

Pierwsi mieszkańcy żyją zgodnie z czterema kierunkami, zasadami bycia: kobieta, mężczyzna, wojownikiem

i matką. Każdy ma określoną funkcję. Towarzyszą im obrzędy, z których jednym z ważniejszych jest Sundance - Taniec Słońca. Jak wyjaśnia ponownie Yegman, to nie jest inicjacja (choć w obiegowej opinii prawie każdy obrzęd to inicjacja), lecz poświęcenie. Ludzie decydują się wziąć w nim udział, aby zaoferować siebie, swoją moc. W południowej Dakocie Sundance odbywa się w ciągu dwóch ostatnich dni lipca i dwóch pierwszych sierpnia. Początkowi obrzędu, o wschodzie słońca, towarzyszy gra na flecie i te dźwięki, brzmią również jako ostatnie. Emocje, których doświadczają uczestnicy są tak silne, że nie sposób ich opisać. Jak powiedziane zostało na początku, każda próba to wyzwanie, aby rzeczy niezwerbalizowane ująć w spływający system znaków uniwersalnych.

WIERNA RZEKA

iskierki

◆ W poniedziałek po zakończeniu festynu kilku ochotników trenowało rzucanie toporkiem do celu. Nasi reporterzy nie zanotowali jak na razie, aby użyte umiejętności wykorzystywali w pracy. (bt)

◆ Przedwczoraj Wioskę Indianką i polskich Indian odwiedzili polscy Wikingowie. Złożyli oni między innymi dary podobne jak pierwsi Wikingowie, którzy dotarli na kontynent amerykański, czyli mleko. Podobno u rdzennych Amerykanów nie znających tego białego napoju, wywołał on rozstrój żołądka; w Biskupinie natomiast Indianie przyjęli go z nieukrywaną radością. (bt)

◆ Podczas zwiedzania biskupińskiego grodu rozmawia dwóch młodych ludzi: - Fajnie tutaj jest. Można sobie powrócić z uru. (bc)

◆ Wycieczka przed wejściem do rezerwatu. Dwóch młodych ludzi rozmawia: - Jak się nazywa ta osada? - pyta jeden. - No jak to jak? Biskupice! - odpowiada drugi. (bc)

◆ Po zakończeniu dnia, ok. godziny 18 odbywają się rejsy statkiem Wikingów po Jeziorze Biskupińskim dla osób z obsługi festynu. Na łodzi działa w tym czasie pływający uniwersytet, podczas rejsu załoga czyta wykłady w języku staropolskim. Chętni zapisywać się nie muszą, wystarczy, jeśli pojawia się w odpowiedniej chwili. Indeks nie wymagany. (bt)

◆ Średniowieczny sposób skupiania wojska pod sztandarem wodza stosowany jest czasem w Biskupinie przez przewodników i nauczycieli. Uniesiony w górę proporzec pomaga młodzieży w zorientowaniu się, gdzie jest centrum jego drużyny i zmniejsza szansę zagubienia się w zgiełku bitewnym dnia i pośród tumanów pyłu. (mg)

◆ Podczas konkursu padło pytanie, jak nazywa się plemię indiańskie, noszące czuby na głowie. Podpowiedź brzmiała: "Iryzura punka". Padła odpowiedź: "Czubki". Podajemy poprawną: Irokezi. (bc)

Sprostowanie

Wczorajszy artykuł *Zasług i rozwód po indiańsku* pisała nie Wierna Rzeko, a Pogodna Wiewiórka. Za pomyłkę przepraszamy. (mg)

Ziemowit i Winnetou

Czemu Indianie nie mają mieczów? - podślyszalem zadane pani nauczycielce przez dociekliwego ucznia pytanie. Odpowiedzi nie dosłyszalem, ale jest prosta: do czasu najazdu na ten kontynent Białych Indianie żelaza nie znali. Przez Cieśninę Beringa przeszli z Eurazji dawno przed odkryciem tego metalu. Wynalazek wytopu żelaza datowany jest na 800 - 700 rok przed naszą erą, czyli czasy Troi i Biskupina - schyłek epoki brązu i początek epoki żelaza. I to odkrycie granicy Wielkiej Wody Atlantyku przez ponad dwa tysiące lat nie przekroczyło.

Indianie więc nie mają mieczów i pojedynk Ziemowita ze Starą hasną z Winnetou Karola Maya mogłyby się odbyć jedynie na łuki. Nic dziwnego - i jeden i drugi to myśliwy. Kto już oglądał film Jerzego Hoffmana, ten poznał przewagę broni miotanej nad sieczną. Nie trzeba zresztą było aż filmu - przecież pojedynk Dawida z Goliatem to przypowieść o przewadze procy nad mieczem.

Indianom miecze potrzebne nigdy nie były. A gdy już przyszło co do czego, to

od razu brali w ręce strzelby. Rodzice i nauczyciele dzisiejszych dziesięciolatków odkrywających dla siebie Biskupin widzieli w swoim czasie film o Winnetou i na pewno przywołają w tej chwili obraz skalkowej strzelby wodza Indian.

O ile więc w pojedynku na łuki szanse Ziemowita i Winnetou byłyby zapewne wyrównane, o tyle chwycenie przez wodza Indian w ręce strzelby przeciw mieczowi Ziemowita mogłoby się skończyć w jeden tylko sposób.

MILCZĄCY GLĄZ

Wróżby na dziś

Dzisiaj pogoda będzie gorąca. Będzie słońce, ale i niewykluczony deszczyk. Wiatr wiać będzie. Welet może się obawiać o paliwo. Temperatura letnia.

Nasze nastroje będą nadal doskonałe. Tu nie ma żadnych wątpliwości. Bez względu na aurę dopisywać będzie humor.

SZAMAN EUROPEJSKI

Agent J-23 melduje Ciotce Zuzannie

W niejakim Biskupinie, grodzie położonym na półwyspie na zachód od Wisły, zamieszkujący tam czasowo ludzie zaczęli się dziwnie zachowywać. Zdjęcia satelitarne potwierdzają, że na terenie półwyspu codziennie przemieszczają się osobnicy przypominający Indian. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że razem z Indianami pojawili się rycerze. Co jakiś czas widać zaciekle walki w miejscu, gdzie stoją biskupińskie chaty. O dziwo nikt nie ginie, chociaż piora się niemilosiernie.

Potem blisko pola walki pojawiają się ludzie ubrani w spodniczki. Podskakują na jakimś podeście jakby chcieli sprowokować rycerzy do walki. Rycerze odchodzą jednak nie oglądając się za siebie.

Na końcu przybywają wspomniani wcześniej Indianie. Tańczą, co być może ma być podziękowaniem za minimalne straty podczas walk rycerzy. Albo wręcz przeciwnie: może tańcza, by wyblagać więcej ofiar? Kto to wie?

Podczas przesilenia i równonocy ludzie różnie się zachowują. Biskupiński gród

nie jest wyjątkiem i chociaż równonoc już minęła, to dziwne zachowania jego mieszkańców będą trwać przynajmniej do niedzieli.

odszyfrował
BŁYSZCZĄCE CZOŁO

Strawa zza Wielkiej Wody

Indiańskie słodycze

Wśród Indian są nie tylko smakosze suszonego mięsa, ale także łasuchy. Oni swój apetyt mogą zaspokoić słodyczami robionymi na bazie czarnych jagód. Są to najczęściej bardzo naturalne słodycze, bo jagody miesza się z miodem, niekiedy robi się z tej mieszanki pyszny syrop.

Zimą też nie brakuje faszuchom słodkości, bo Indianie suszą duże ilości jagód, które pod wpływem ciepłej wody odzyskują swoje walory i właściwości. Na bazie jagód przygotowuje się też słodką zupę owocową spożywaną podczas różnych ceremonii.

BIAŁA TURNIA

Indiańskie mity i opowieści

Legenda Czarnych Stóp o Wiernym Psie

Pewnego dnia bardzo stary wojownik poczuł, że zbliża się moment, gdy będzie musiał opuścić ten świat. Wyszedł przed tipi i zobaczył przelatującego orła, który przemówił do niego, że powinien zacząć przygotowania. Wojownik założył więc swój piękny strój, zapakował fajkę i udał się na północ. Wraz z nim wyruszyła rodzina oraz mały piesek.

Wędrowali cały dzień, a gdy zaszło słońce, córki wojownika zwróciły się do ojca z prośbą o zwolnienie z dalszej drogi. Indianin wy-

raził zgodę, więc pożegnały się i wróciły do wioski.

Zaowu wędrowali cały dzień, rozbili obóz nad potokiem, a następnego dnia rano, synowie wojownika zapytali, czy mogą wracać do domu. Indianin również wyraził zgodę.

W dalszej drodze towarzyszyła mu żona oraz mały piesek. Mijali lasy, strumienie, wędrowali dolinami i po grzbietach wzgórz. Po kilku nastu dniach także małżonka Indianina oświadczyła wojownikowi, że nadeszła chwila pożegnania i zwróciła do domu.

Wojownik rozumiał decyzję rodziny. To jego czas na tym świecie zbliżał się ku końcowi - nie ich. Jednakże stary Indianin nie został sam. Nadal towarzyszył mu mały wierny piesek, który uparcie trzyzymał kroku swojemu panu.

Wreszcie po wielu dniach wojownik doszedł do miejsca gdzie stało tipi. Podrapał ściankę żeby sprawdzić, czy ktoś jest wewnątrz i usłyszał zaproszenie.

W środku tipi siedział Stwórca, który przemówił do wodza: "Czekałem tu na ciebie. Byłeś szlachetnym człowiekiem i wielkim wojow-

nikiem, ale twój czas już się skończył, więc zostaniesz tu ze mną. Powiedz mi tylko, co to za zwierzę stoi przed tipi?" Indianin odpowiedział, że to jego piesek. Stwórca na to: "Obserwowałem twoją wędrowkę, widziałem, jak po kolci opuszczali cię członkowie twojej rodziny, tylko to małe zwierzę pozostało wiernie ci do końca. W nagrodę za wierność nie dam mu zginąć i pozwolę mu zostać z tobą. Ani ty, ani on nie będziecie sami".

wysłuchała

POGODNA WIEWIÓRKA

Z KALENDARIUM BISKUPIŃSKIEGO DANUTY PIOTROWSKIEJ 1947

♦ wrzesień - Ekspedycja Wykopalska U.P. w Biskupinie razem z Urzędem Konserwatorskim Zabytków Sztuki w Poznaniu przystąpiła do badań ruin średniowiecznego zamku w sąsiedniej wsi Wenecja. Badaniami kierował mgr Włodzisław Hofubowicz (1908-1962).

♦ Wykopalska zwiedzają: dr Roman Jakimowicz (1889-1951) - prof. Uniwersytetu w Toruniu, doc. dr Rudolf Jamka (1906-1975) - prof. Uniwersytetu Wrocławskiego, doc. dr Tadeusz Reyman (1899-1955) - dyr. Muzeum Archeologicznego PAU w Krakowie, Ludwik Sawicki (1893-1972) - dyrektor PMA w Warszawie, dr Witold Hensel (ur. 1917 r.) - adiunkt Uniwersytetu Poznańskiego.

♦ II IX - do Biskupina przybyła wycieczka uczonych literatów i publicystów czechosłowackich oraz polskich: prof. Jan Filip, dr Karol Krejčí z Pragi - prof. literatury polskiej i czeskiej, dr Josef Macurek z Brna - prof. historii, dr Pavel Nauman - powieściopisarz, Helena Teigová - poetka i tłumaczka z Jan Pilař, dr Jaroslav Zawada oraz prof. Tadeusz Lehr-Spławiński (1891-1965) - językoznawca, prof. Jan Czekanowski (1882-1965) - antropolog, prof. Kazimierz Tymieniecki (1890-1960) - historyk.

♦ 29 IX - Kierownik Ekspedycji Wykopalskiej dr Z. Rajewski wysyła listy zapraszające najwyższych dostojników państwowych: ministra Obrony Narodowej, marszałka Polski Michała Rołę-Zymierskiego (1890-1989), premiera Józefa Cyrankiewicza (1911-1989) i wice premiera Władysława Gomułka (1905-1982) do zwiedzenia wykopalisk. Z zaproszenia nie skorzystano.

♦ wrzesień i październik - podczas pobytu w Szwecji i Danii, prof. Józef Kostrzewski wygłasza wykłady o Biskupinie ilustrowane przezrociami.

♦ październik - przybywa 55 osobowa grupa rolników i ekonomistów czeskich. Przez kilka dni przebywają także dr Josef Poulik (1910-1998), dyrektor Instytutu Archeologicznego w Brnie oraz dr Bedřich Svoboda (1910-1975) kustosz Oddziału Prehistorii Muzeum Narodowego w Pradze.